

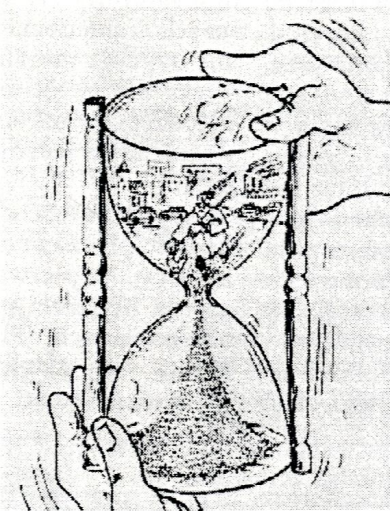


Nie znamy dnia ani godziny

"Nie znamy czasu, kiedy ma zakończyć się ziemia i ludzkość, ani nie wiemy, w jaki sposób wszechświat ma zostać zmieniony. Przemija wprawdzie postać tego świata zniekształona grzechem, ale pouczeni jesteśmy, że Bóg gotuje nowe mieszkanie i nową ziemię, gdzie mieszka sprawiedliwość, a szczęśliwość zaspokoi i przewyższy wszelkie pragnienia pokoju, jakie żywią serca ludzkie" (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1048 - Sobór Watykański II, konst. Gaudium et spes, 39)

Czas

Jest dany człowiekowi przez Stwórcę jako jeden z wymiarów, w których żyjemy. Jak wszystkie dary od Jezusa, tak i on służy najpierw naszemu uświęceniu, a potem zbawieniu. Czym on jest? - często zadajemy sobie to pytanie. I zaraz odpowiadamy, że dla jednych jest go zbyt dużo, a dla drugich ciągle go brakuje. Większość z nas gdzieś biegnie, goni. Niekiedy za pieniądzem, innym razem za sławą, za kimś lub czymś. To wszystko jest bardzo czasochłonne i dlatego zwykliśmy mówić, że ciągle jesteśmy spóźnieni. Tu przychodzi mi na myśl osoba Jezusa. Wiele tłumów, nauki.



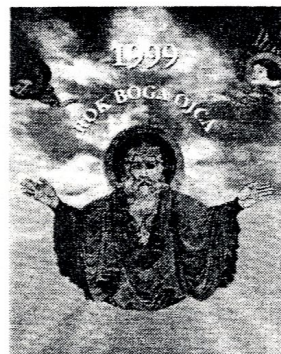
Nieustannie przemieszcza się z jednego miejsca w drugie i kiedy chce mieć chwilę na odpoczynek, to jeszcze podsuwają Mu dzieci, aby je błogosławił. Zapewne też mógłby powiedzieć, że nie ma czasu, że jest zmęczony; On jednak bierze je i udziela błogosławieństwa. Wydaje się, że Jezus - pomimo krótkiego czasu trwania swej misji - ma czas. Nigdy nie biegnie, nie spieszy się. Nawet przy wskrzeszeniu przyjaciela Łazarza ma czas. Jest więc nauką dla nas, że czas jest dla nas wartością, która ma zbawiać, a nie jak często sądzimy

- przeszkadzać. Niedawno w wielu naszych domach, lokalach słychać było strzelające szampany, radosne śmiechy - witaliśmy Nowy 1999 Rok. Wielu w dobrych nastrojach, często pijanych, doświadczało tej niezwyklej przemijalności czasu. Wielu rozważa-

ło, jaki będzie ten nowy rok, wielu kalkulowało, czy będzie opłaczalny. Ale ilu ten czas ofiarowało Jezusowi modląc się za innymi, prosząc, aby ten kolejny odcinek czasu od Boga przybliżył nas do Niego? Tak dużo w ciągu tego minionego roku popłynęło łez, żalu. Wspominaliśmy osoby odeszłe, zmarnowane chwile, stracone szanse życiowe,

ale mimo to jednak zdaje się się, że tak niewielu z nas te chwile ofiarowało Bogu dziękując za Jego obecność. Dziś, kiedy już umilkły wrzawy sylwestrowych zabaw, kiedy przeszliśmy już do codziennego zabiegania sięgnijmy jeszcze raz myślą do tych chwil i przemijalności czasu. Ofiarujmy go Bogu i prośmy, abyśmy go mieli dla siebie i byśmy umieli dobrze nim zawiadować, bo jak mówi Michael Quoist - "Kto nie ma czasu, ten się nie modli". Życzę więc wszystkim nam, żebyśmy się stali ludźmi modlitwy.

Ks. ROBERT A.



Roman Brandstaetter

Z "Rozmów z Bogiem"

1

Panie,
Adam umarł
Strudzony długim życiem
Po żmudnym boju
Z węzłem
I pracą na ugorze.

Pochowano go w jaskini
Na tej samej ziemi,
Z której ulepiłeś jego ciało
Ku Swojej chwale.

A wtedy zapłakałeś
Nad nieudanym dziełem
Rąk Swoich.

A na to Pan odpowiedział:
- Mylisz się synu.
To dzieło jest doskonałe,
Ale z woli mojej
Niedokończone.

- Dlaczego niedokończone?
Spytałem.
- Bo człowiek sam w sobie
Musi dokończyć
Dzieło mojego stworzenia.

- Więc nad czym zapłakałeś,
Panie?

- Nad nieudolnością człowieka.

KRONIKA

Styczeń 1999



OCHRZCZENI:

2 stycznia

Dominik DŽUGAN

ur. 3.11.1998 w Sanoku

3 stycznia

Dawid Szymon BAK

ur. 6.11.1998 w Lesku

9 stycznia

Malwina Ewelina BRZOZOWSKA

ur. 6.09.1998

Wiktoria Natalia **LATUSEK**

ur. 1.12.1998 w Sanoku



ZMARLI:

Helena SENIUŚ - OCHEĐUSZKO

ur. 23.11.1911r. zm. 5.01.1999 r.

Kancelaria parafialna

Czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach:

8.30 - 9.00 i 16.00 - 17.00

Telefon do księdza Proboszcza:

463 - 23 - 98

Telefon do księdza Prałata:

464 - 11 - 50

Msze święte w niedziele i święta:

7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 15.00, 17.00

w dni powszednie:

6.25, 7.00, 17.00

Z życia parafii

13 grudnia - w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w naszej parafii odprawiono Uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny.

31 grudnia - w Domu Katechetycznym Oaza zorganizowała spotkanie sylwestrowe dla młodzieży z Archidiecezji. W programie spotkania była Msza św., tzw. Pasterka Noworoczna. Oprócz młodzieży we Mszy św. udział wzięło kilkunastu parafian. Mszę celebrował ks. Robert A.

4 stycznia - rozpoczęły się odwiedzi-ny duszpasterskie, tzw. kolęda.

6 stycznia - o godz. 18.00 w naszym kościele dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 3 przygotowały Jasełka o Bożym Narodzeniu.

Parafia to "Nasza Rodzina"

Tak jak w rodzinie - mamy wspólny dom, mieszkanie, podobnie Parafia ma wspólny dom, kościół parafialny. W tym naszym parafialnym Domu Bożym mamy - jak w rodzinie - stół rodzinny, przy którym posilamy się duchowo Eucharystią i jednoczymy się z Chrystusem - Ofiarą w czasie Mszy św. Mamy miejsce, gdzie stajemy się dziećmi Bożymi. To chrzcielnica. Jest w tym domu miejsce wspólnych rozmów i pouczeń rodzinnych, ambonka i duża ambona, skąd Chrystus przez kapłanów, a niekiedy świeckich członków rodziny parafialnej, przekazuje nam zbawczą naukę. Tu przychodzimy, aby przeprosić zagniewanego Boga Ojca w Sakramencie Pokuty. Tu radujemy się, gdy dzieci rodziny parafialnej tworzą nowe rodziny w Sakramencie Małżeństwa. Tu żegnamy naszych najbliższych w pogrzebach, gdy odchodzą na zawsze z tej ziemi. "Rodziną Bożą jesteśmy. W jedno nas tu zgromadziła miłość Chrystusa".

Zgromadzeni przy ołtarzu tworzymy wspólnotę wierzących. Przyjmując Komunię św. tworzymy wspólnotę miłości. Mamy wspólny cel, który nas jednoczy w drodze do zbawienia. Po przeistoczeniu wyrażamy to słowami: "Głosimy śmierć Twoją Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale". Taką wspólnotę Chrystus nazywa swoją owczarnią: "Jam jest Pasterz Dobry, a wy jesteście owieczkami". Taką wspólnotą jest parafia. Jest "mini - Kościołem" w powszechnym Kościele Chrystusa. Parafia ma najlepsze warunki, aby rozwijać w sobie atmosferę rodzinną. Dobra liturgia we własnej świątyni, piękny i za-



dbany kościół, uporządkowany cmentarz parafialny, częste przystępowanie do Komunii św. i uczestnictwo we Mszy św. ... to jeszcze nie wszystko. Zjednoczeni z Chrystusem mamy promieniować miłością wzajemną na nasze codzienne życie. To jest istota parafii. "Po tym poznają, żeście uczniami moimi, gdy miłość nieść będziecie jedni ku drugim" uczy Chrystus. Żaden samotny człowiek stary, żadne dziecko zaniedbane, żadne cierpienie ani tragedia moralna drugiego człowieka nie mogą nam być obojętne. Miłość społeczna jest pierwszym i najważniejszym zadaniem w stosunku do parafii.

"Bóg jest miłością", a my złączeni z Bogiem przez chrzest mamy żyć Jego miłością. W pierwszych wiekach istnienia Kościoła poganie mówili o chrześcijanach: "Patrzcie, jak oni się miłują". Oby tak mówili o nas żyjący z nami różni ludzie.

PROBOSZCZ

9 stycznia - w Domu Katechetycznym odbył się opłatek dla dzieci, młodzieży i rodziców z Oazy. Opiekunem był ks. Robert A.

9 stycznia - na plebanii Straż Honorowa NSPJ przeżywała swoje spotkanie opłatkowe. Zgromadziło ono około 60 osób, wraz z opiekunem ks. Janem.

10 stycznia - opłatek dla pielgrzymów częstochowskich zorganizował ks. Jacek.

10 stycznia - swoje spotkanie opłatkowe mieli także członkowie Róż Różańcowych. Na opłatku dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 3 wystawiły Jasełka. Oprócz kolędowania i życzeń spotkanie było także okazją do omó-

wienia spraw porządkowych.

16 stycznia - odbyło się spotkanie opłatkowe Radia Maryja.

17 stycznia - swoje spotkanie opłatkowe przeżywały Rodziny Nazaretańskie

19 stycznia - zakończone zostaną odwiedziny kolędowe. Księża składają "Bóg zapłać" za bardzo serdeczne przyjęcie w domach oraz za ofiary składane z tej okazji.

31 stycznia - w naszym kościele Chór im. św. Cecylii wykona kolędy i pastorałki. Obecna będzie sanocka telewizja kablowa.

PRZYGOTOWAŁ KS. ROBERT A.

Gromniczna Matka Boża

Popularna nazwa święta obchodzonego w dniu 2 lutego pod nazwą Oczyszczenie NMP - Matki Boskiej Gromnicznej - związana jest z odbywającym się w tym dniu obrzędem poświęcenia **gromnic**. Po Vaticanum II przywrócono świętu pierwotny charakter chrystocentryczny, z nazwą Ofiarowanie Pańskie.

Maryjna tematyka święta wyrosła z podkreślenia aktywnej roli Matki Bożej w ofiarowaniu Jezusa i zespolenia Matki z dziełem jej Syna. Święto akcentuje gotowość Maryi w wypełnianiu woli Bożej. Maryja z Józefem, wypełniając prawo żydowskie, udali się do świątyni, by złożyć dziękczynną ofiarę za pierworodnego syna, a Matka Boża pokornie prosiła o błogosławieństwo po wymaganym przez Prawo okresie "nieczystości" po porodzie, mimo iż była Niepokalanie Poczęta. W kulturze polskiej tytuł MBG pojawił się obok nazwy Oczyszczenie NMP już w XV wieku. Do 1951 roku święto MBG było dniem wolnym od pracy. W dawnej liturgii kończyło okres Bożego Narodzenia. Z dniem MBG wiąże się w tradycji polskiej wiele przysłów, np. na Gromnicę masz zimy połowicę;

Gdy na Gromnicę ciecze, zima się jeszcze przewlecze; Na Gromnicę jasno, to w stodole ciasno; Gdy na Gromnicę rozstaje, rzadkie będą urodzaje;



A. Axentowicz "Na Gromniczną"

Fot. W. Szulc

W całej Europie powszechne było przekonanie, że MBG jest opiekunką zagród i ludzi, chroniącą przed wilkami.

Ze świętem Ofiarowania Pańskiego wiąże się obrzęd poświęcenia świec zwanych gromnicami, gdyż dawniej powszechnie zapalano je w czasie burzy, modląc się o rozproszenie grzmotów i oddalenie piorunów. Od średniowiecza upowszechnił się w całej

Europie zwyczaj podawania gromnicy umierającemu. W Polsce gromnicę przynosiło się do kościoła przystrojonej mirtem i lnem, znaczone nią krzyż na belce stropowej domostwa i obchodzono zabudowania gospodarskie. Gromnicę przechowywano, często skrzyżowaną z palmą, nad łóżkiem lub w skrzyni. Powaga gromnicy wywodzi się z tego, że symbolizuje światłość Chrystusa i samą jego osobę. Gromnica jako znak Chrystusa zapalona w czasie mszy poświęcenia wskazuje na jego obecność we wspólnocie oraz przyjscie w Słowie Bożym i znaku sakramentalnym; przypomina również wierzącemu świecę chrztu i światłość Zmartwychwstałego. Przeniesienie zapalanej gromnicy z kościoła do domu (lampionu gromnicznego) jest znakiem gotowości przyjęcia Chrystusa - Światłości i utrzymywania z nim stałej więzi; podanie jej zapalanej umierającemu oznacza, iż na wzór "mądrych panien" powinien on z "płonącą lampą" wyjść na spotkanie przychodzącego obłubieńca. Coroczne święcenie gromnicy sugeruje, że powinna ona stać się świecą rodzinną, zapalaną podczas tzw. liturgii kościoła domowego. (LP)

11 lutego obchodzimy Światowy Dzień Chorych. Tego dnia ponad sto lat temu, w Lourdes, przy grocie masabielskiej Bernadetta ujrziała Matkę Bożą i od tego czasu gromadzą się tam pielgrzymi ze wszystkich zakątków świata, modląc się o uzdrowienie swoje i swoich bliskich. W tym dniu pomódlmy się szczególnie gorąco za

28 stycznia - św. Tomasza, kapłana, doktora Kościoła, 1225 lub 7 - 1274

"Księgi, które mogłyby zatopić mały statek"

O wyjątkowej randze tego świętego świadczy fakt, że jego wspomnienie przeniesiono z dnia 7 marca (data śmierci), ponieważ dzień ten przypada zawsze w Wielkim Poście.

Dokładna data urodzenia świętego nie jest znana. Pobożni rodzice oddali go już w wieku 5 lat do klasztoru na Monte Cassino. Później Tomasz opuścił jednak to starożytne opactwo i udał się na studia na uniwersytecie w Neapolu. Tam zapoznał się z filozofią Arystotelesa, ale również z nowym wówczas Zakonem Kaznodziejskim - dominikanów, do którego w wieku ok. 20 lat postanowił wstąpić. Rodzina nie była z tego powodu zachwycona, ale święty nie ustąpił, a nawet skłonił do wstąpienia do benedyktynek swoją siostrę, którą wysłano do niego, aby Tomasz odwiedził od podrzanej, żebraczego zakonu. Już jako zakonnik Tomasz kontynuował studia w Rzymie, a następnie w Kolonii. W latach 50-tych XIII wieku Tomasz był już sam wykładowcą teologii na Sorbonie w Paryżu. W latach 60-tych był z kolei wykładowcą i kaznodzieją papieskim w Rzymie. Potem jeszcze raz przebywał w Paryżu, a następnie w Neapolu. Kilka razy nie przyjął ofiarowanej mu godności biskupa. Zmarł

w drodze na sobór powszechny w Lyonie, 7 marca 1274 roku.

Tego człowieka o wielkiej tuszy (legenda mówi, że w stole przy jego miejscu wycięty był półokrągły otwór), z pewnością można zaliczyć do najbystrzejszych umysłów wszechczasów. Stworzył całą własną metodę dowodzenia prawd, która rozpoczynała rozumowanie od zgromadzenia możliwych kontrargumentów i ich konsekwentnego obalania. Mimo licznych podróży oraz innych zajęć zdołał napisać dziesiątki tomów, obejmujących w jednym spójnym i przejrzystym systemie logicznym, nazwanym później "tomizmem", całą panoramę nauki filozofii i teologii katolickiej. Zaadaptował na gruncie chrześcijańskim filozofię Arystotelesa. Kanonizowany w niecałe sto lat po śmierci, został wkrótce mianowany doktorem, czyli nauczycielem Kościoła, a także patronem szkół katolickich. Mówi się o nim, że "między uczonymi był największym świętym, a między świętymi największym uczonym". Święty Tomasz w szczególnie sposób uczył nas, co to znaczy "będziesz miłował Pana Boga swego całym swym umysłem".

PIOTR

Pomódlmy się za chorych

chorych, umierających, pozostających pod wpływem zgubnych nałóg, a także za tych, którzy swoją chorobą wywołują strach, niechęć czy nawet wstręt. Jezus dotknął trędowatego. choć ten mógł wyglądać rzeczywiście odrażająco. "Odrażający" nadal są wśród nas - a ci, którzy spieszą z pomocą chorym, odsunięty od społeczeństwa są prawdziwymi Sługami Bożymi. W Słudze Pańskim bowiem, o którym prorok Izajasz powiada: *Nie miał on wdzięku ani też blasku, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi. Lec On się obarczył naszym cierpieniem* (Iz 53, 2-4), trzeba widzieć samego Chrystusa.

(A)

Jak bywa przed okrągłymi datami, wielu ludzi poddaje się coraz mocniejszym nastrojom, sięgającym od euforii po przerażenie. Z jednej strony światowe korporacje zjednoczonych sprzedawców starają się o rok przyspieszyć koniec Tysiąclecia, (podobnie jak co roku o kilka miesięcy przyspieszają Święta Bożego Narodzenia) przygotowując ogromne fety w stolicach świata, nie mogąc się już zapewne doczekać tej dodatkowej, jakże atrakcyjnej okazji do Wielkiej Sprzedaży. Czy staraliby się przyspieszyć nawet Koniec Świata, gdyby ich zapewniono, że tuż przed nim zarobią trzy razy więcej niż zwykle? Z drugiej strony, spodziewamy się licznych katastrof, szczególnie zaś tej, którą równo na rok przed końcem Milennium mają spowodować nasze szybkie, posłuszne i bezmyślne cacka-komputery, a może jeszcze bardziej sami ludzie, jeżeli zaczną postępować nerwowo w obawie przed ewentualną katastrofą.

Wielka istotnie jest magia Czasu i ogromny jego wpływ na nas, którzy jesteśmy w czasie zanurzeni. Co jednak mamy czynić jako chrześcijanie, aby w sprawach związanych z czasem zachować Boże wskazówki i w konsekwencji tak nam potrzebny pokój serca?

Podstawowe odpowiedzi znajdują się tam gdzie zwykle, to znaczy na kartach Pisma Świętego. Ewangelista Mateusz, w rozdziale 6, wiersze 25-34, przytacza wypowiedź naszego Pana na temat zbytnich

... Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro...” Także i dlatego, że nie znamy przyszłości, lokując więc w niej swoje myśli żyjemy oczekiwaniem na coś, co nas może nigdy nie spotkać, jak również strachem przed czymś, co nam może nigdy nie zagrozić. Nie trzeba chyba tłumaczyć kto pragnie, aby kierowała nami fałszywa nadzieja i strach przed nierealnym zagrożeniem. I kto liczy na to, że zmarnujemy szansę jakie niesie nam życie, nigdy nie mając dosyć rozsądku, żeby zauwa-

Czytając "Listy starego diabła do młodego" C.S.Lewis'a

"Dosyć ma dzień swojej biedy..."

trosk, kończąc ją słowami: "... Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy." W piętnastym "Liście starego diabła..." angielski pisarz i moralista Clive Staples Lewis bardzo ciekawie rozwija tę myśl z punktu widzenia kusiciela, podkreślając, że istotą diabelskiego planu jest odwrócenie uwagi człowieka OD TERAŹNIEJSZOŚCI i wrócenie go całym sercem i umysłem ku przyszłości. Dlaczego?

Przyczyn jest wiele, można tu jedynie zsygnalizować niektóre z nich. Przede wszystkim - terażniejszość jest AKTUALNA i RZECZYWISTA, w terażniejszości też jest nam dana WOLNOŚĆ - i wobec tego tylko terażniejszość w naszym bytowaniu przypomina Wieczność u Boga. A ponieważ Wieczność to miejsce, w którym Bóg chce się z nami spotkać, więc pragnie On, abyśmy się koncentrowali tylko na tym, co nam o tym ostatecznym spotkaniu przypomina.

Z drugiej strony, przyszłość jest NIEJASNA i NIEPRZEWIDYWALNA. W przeszłości mieszka niepewność i grzech. Strach, zniechęcenie, rozpacz, chciwość, żądza, ambicja, despotyzm i wiele innych win biorą się z tego, że zbyt wielkie znaczenie przywiązujemy do przyszłości, w gruncie rzeczy nie ufając, że Pan Bóg jest również Panem czasu. W terażniejszości natomiast i tylko tam znajdziemy podstawowe dobro: miłość, odpowiedzialność i poświęcenie, czystość, uczciwość i uprzejmość, a także radość i najzwyklejszą ludzką przyjemność.

żyć bogactwo i sens darów i ciężarów, jakie Bóg nam zsyła stosownie do każdej chwili. Planujmy więc, co powinniśmy jutro uczynić, ale nie koncentrujmy naszych nadziei na dniu jutrzejszym. Budujmy zabezpieczenia - ale nie drżymy przed katastrofą. Nie odkładajmy do jutra darów, które już dziś mogą wspomóc naszych bliźnich. Ktoś mądry powiedział: "Żyjmy tak, jakbyśmy mieli jutro umrzeć, a pracujmy tak, jakbyśmy mieli żyć tysiąc lat." I jeszcze rada na koniec - Stare Tysiąclecie NAPRAWDĘ kończy się dopiero rok później, na przełomie lat 2000 i 2001, a komputery oraz inne urządzenia komputerowe mogą RZECZYWIŚCIE spowodować spore zamieszanie, na przełomie lat 1999 i 2000. Wobec tego proponuję wszystkim Wielkie Balowanie pozostawić na koniec Roku Jubileuszowego 2000, natomiast Sylwestra roku 1999 obchodzić w miejscach jak najbardziej zacisznych, oddalonych możliwie od wielkich maszynerii sterowanych elektronicznie i wielkich zbiorowości ludzkich, kierowanych sztucznymi emocjami. Obchodzić go z modlitwą na ustach i w sercu. Z odpowiedzialnym zapasem świeczek, dobrego jadła i dobrego napitku, oraz niezbędnej do przeżycia następnych kilku dni sumą papierowych pieniędzy. Oraz ludzkiej życzliwości, której, tak jak płonących na ołtarzach świec, żaden komputer wyłączyć nie zdoła.

PIOTR

(LP)

Wracają Jasełka!

Odżyła ponownie w naszej parafii tradycja wystawiania jasełek. Po wieczornej Mszy św., w popularnych "Trzech Króli", grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 3 dała przedstawienie "Jasełek" w kościele. Mogliśmy podziwiać piękne przebrania i doskonale odegraną scenę kuszenia króla Heroda. Młodzież przygotowała katecheta Urszula Baran i polonista Marek Wojtowicz, a w role postaci biblijnych wcielili się Dagmara Dyjach, Krzysztof Puchała, Dawid i Filip Maciejowscy, Filip Tyburczy, Wojtek Mołczan, Mariusz i Paweł Sasko, Marcin Milczanowski, Artur Stańko, Radek Wojnarowski, Karolina Olearczyk, Iza Zmarz, Judyta Rodkiewicz, Kamil Leś, Sylwia Junik, Kasia Kędra, Kasia Szajna, Magda Kowalak, Magda Hokska, Iwona i Barbara Rajtarówny, Kasia Bajger, Maciek Granatowski. Młodzi autorzy występowali jeszcze dwukrotnie na scenie parafialnego domu katechetycznego.

O ile nam wiadomo "Jasełka" przegotowały również dzieci z Oazy i z Ruchu Rodzin Nazaretańskich. Cieszy ogromnie, że wiele osób zadało sobie trud, byśmy mogli przeżywać misterium Bożego Narodzenia również w żywych "Jasełkach", od wieków obecnych w polskiej tradycji.

(LP)

Wystawa poświęcona księdzu Popiełuszce

Kapłan

Przez dwa tygodnie, w pierwszej połowie lutego, Sanok będzie gościł wystawę poświęconą Słudze Bożemu księdzu Jerzemu Popiełuszce. Autorem jej jest redaktor Tadeusz Karolak, a sama wystawa była już oglądana w wielu miastach Polski, w naszym regionie w Rzeszowie, Mielcu, Lubaczowie, Przemyślu i Krośnie. Z Sanoka odjedzie do archidiecezji poznańskiej. Uroczyste otwarcie wystawy będzie miało miejsce po Mszy św. w kościele oo. franciszkanów, w niedzielę 31 stycznia o godzinie 12.00. Na otwarciu wystawy gościć będziemy ks. Czesława Banaszkiewicza, duchowego opiekuna całego przedsięwzięcia, przyjaciela księdza Jerzego. Wystawę będzie można oglądać w krągankach klasztoru oo. franciszkanów w Sanoku, w dniach od 31 stycznia do 14 lutego.

(LP)

Naśladowujmy Trzech Króli

Niedawno przeżyaliśmy święto Objawienia Pańskiego zwane świętem Trzech Króli. Wejdźmy jeszcze raz w treść tego święta.

Bóg objawia się wszystkim ludom i narodom, uosabianym przez postacie trzech Mędrców. To znaczy, że Bóg przyszedł do wszystkich, także do pogan. Wszyscy jesteśmy narodem wybranym. Popatrzmy na zachowanie Mędrców: idą za gwiazdą, nie szczędzą trudu, pokonują wszystkie trudności i docierają do Zbawiciela Świata. Każdy z nas też podąża do swojego Zbawiciela. Na tej drodze napotykamy najprzeróżniejsze trudności. Jest to nasze lenistwo, wygodnictwo, wątpliwości w wierze, zmęczenie i udręczenie troskami tego świata, wpływ róż-

nego rodzaju gorszycieli i fałszywych proroków, grzechy nasze i naszych bliźnich, zachwianie hierarchii wartości, zwane brakiem czasu. Aby dojść do naszego Pana nie możemy ulec żadnej przeszkodzie. Musimy się kierować światłem Bożej woli. Patrzmy w górę, pytajmy Boga podejmując decyzje. Nie traćmy z oczu światła wiary, bo zgubimy Drogę i nie dojdziemy do celu. Królowie przynieśli Jezusowi dary: złoto, kadzidło i mirrę. Przynieśmy Mu złoto naszej miłości, dobrych czynów, nie dla swojej chwały i dobrego samopoczucia, ale Jemu w darze. Nieśmy kadzidło modlitwy i nieustannej łączności z Nim. Przynieśmy mirrę naszej ofiary, cierpienia i wyrzeczenia, bo On je przemienia w dobro. Dary przyniesione przez Mędrców

są również wielką radością dla Maryi i Józefa. Wszystko co jest radością Dzieciątka jest ich radością, bo oni zgodzili się podporządkować swoje życie Jezusowi. Przez ich pośrednictwo też możemy zanosić swoje dary dla Jezusa.

Cóż jeszcze dzieje się za przyczyną Mędrców? Wracają do swoich krajów i wieść o Zbawicielu roznosi się coraz dalej. Mówmy o Jezusie Zbawicielu swoim dzieciom, sąsiadom, współpracownikom. Mówmy słowami, czynami, postawą. Naznaczyliśmy drzwi naszych domów: K+M+B 1999, prosząc o Boże błogosławieństwo na ten rok. Bóg jest zawsze wierny i wysłuchuje naszych prośb. Bądźmy jak Mędrcy. (TG)

Urodziłam się i wychowałam w niewielkiej miejscowości - takiej, gdzie prawie wszyscy wszystkich znali - i w czasach, kiedy ksiądz był KIMŚ, niezależnie od tego, czy się go "lubiło", czy - nie, czy do kościoła chodziło się oficjalnie - co niedziela, czy cichaczem - od wielkiego dzwonu (lata siedemdziesiąte!). Okres wizyty duszpasterskiej - kołedy, odbywanej zazwyczaj na początku nowego roku był przeżyciem dla lokalnej społeczności. Ludzie czekali na tę wizytę, powtarzali jeden drugiemu, o czym proboszcz mówił, o co pytał, komentowali, ile czasu u kogo spędził. Każdy sprzątał dom, kładł na stole świeży obrus, ustawiał krzyż i świece (księdza przyjmowali nawet "czerwoni", którzy od lat nie zaglądali do kościoła). Wszyscy - odświętnie ubrani, biegając od okna do okna - czekali, z lekkim drżeniem serca, na dzwonek oznajmiający nadejście gościa. Proboszcz starał się w każdego chwilę zabawić, tym bardziej, że dobrze znał wszystkie rodziny - chrzczył przecież każde dziecko, uczył religii, przygotowywał do pierwszej komunii świętej, udzielał ślubów, odprowadzał zmarłych na cmentarz. W naszym domu proboszcz zazwyczaj kończył kołedę - lubił posiedzieć i podyskutować z ojcem, zjeść kolację, poprobować znakomitej "księżycówki", produkowanej - z wielką znajomością rzeczy - przez mojego dziadka. Lubiłam te wizyty, bo ksiądz nigdy nie omieszkiał pochwalić moich postępów w zakresie nauki religii: "taka, mówię wam, wyszczekana, że mogłaby kazania wygłaszać", wspominał swoje perypetie wojenne na wschodzie, pobyt na Syberii, opowiadał o wyjazdach do Niemiec Zachodnich (gdzie bywał zapraszany na wakacje) przybliżając życie za "żelazną kurtyną".

Pierwsza wizyta duszpasterska, przeżywana już "na swoim" - w Sanoku, wiele lat później - była niemiłym rozczarowaniem: obcy, umęczony do granic możli-

sie wizyt duszpasterskich przez kolegę: "Przychodzą, by się z nami pomodlić" - to pełne prostoty uzasadnienie całkowicie mnie przekonało.

Czas kołędowania

wości wikary, który miał tylko jedno pragnienie - szybko uzupełnić kartoteki i zmykać do domu. W następnym roku ksiądz dla odmiany był chory i też było widać, że siedzi, jak na mękach. Trzy lata później - "nowy skład" - poprzedni wikariusze, do których zdążyłam się przyzwyczaić, odeszli do innych parafii, znów "nie swój" kapłan.

Doświadczenia te i - jak oceniam to z perspektywy czasu - lektura "Gazety Wyborczej", którą wówczas czytywałam, sprawiły, że mój stosunek do księży w ogólności, a wizyt duszpasterskich w szczególności, stał się raczej niechętny. Pamiętam, jak w dyskusji ze znajomymi przekonywałam: "Przecież to łażenie po domach nie ma sensu, oni sami - księża - tego nie lubią, a my - też".

Wydawało się, że moje poglądy na temat wizyt duszpasterskich są ustalone. A jednak... Okazało się, że zmieniłam je w sposób nieoczekiwany, jakby mimochodem, a jednak radykalnie. Pierwszym bodźcem było pytanie postawione mi w czasie jednej z dyskusji na temat Kościoła: "Czy ty się modlisz za swoich księży?". Głęboko zapadło mi ono w pamięć i sprawiło, że musiałam na nowo zastanowić się, czym właściwie jest dla mnie Kościół, kim są dla mnie kapłani? Uświadomiłam sobie, że nie ma życia poza Kościołem, a kapłani - choć czasem daleko im do ideału - to ludzie, do których Jezus zwrócił się w sposób szczególny i powołał do swojej służby. Drugim bodźcem było zdanie wypowiedziane w okre-

nie neguję już sensu kołedy - kapłan przychodzi do mojej rodziny, żeby poświęcić dom, udzielić Bożego Błogosławieństwa, pomodlić się razem z moją rodziną. I nieważne, czy jest "miły", czy nie...

Z pytaniem, jaki jest cel wizyty duszpasterskiej i jak przedstawia się sprawa ofiar pieniężnych zwróciłam się do proboszcza naszej parafii **Kazimierza Pszona**

- Wizyta duszpasterska, to spotkanie księży z parafianami, z rodzinami. Ma cel przede wszystkim modlitewny - kapłan modli się razem z domownikami i udziela domowi błogosławieństwa. Służy także wzajemnemu poznaniu, jest okazją do podzielenia się uwagami dotyczącymi wspólnoty parafialnej i zachęcenia do włączenia się do pracy na rzecz parafii, choćby poprzez różne grupy religijne.

Dla księży jest to na pewno ogromny wysiłek, tym bardziej że są obarczeni wieloma zajęciami - do godzin popołudniowych przebywają w szkole, gdzie uczą religii, nie zawsze też są w dyspozycji zdrowotnej. Ja sam zrezygnowałam już z chodzenia po kołędzie - nie mam już tyle sił.

Jeśli chodzi o datki, to poprzedni arcybiskup przemyski zabraniał przyjmowania ofiar pieniężnych podczas kołedy. Obecnie dopuszcza się taką możliwość. Jeśli ktoś ma życzenie, może złożyć datkę - bezpośrednio księdzu, w kościele - na tacę, zaznaczając że jest to ofiara na kołedę lub dar na remont dachu kościoła parafialnego czy też inny cel.

(JZ)

Blżej ołtarza

Ponieważ z rozmów z młodzieżą, dziećmi i parafianami coraz częściej dowiadujemy się, że absencja na Mszy św. jest spowodowana niezrozumieniem tekstów liturgicznych, a więc pojawia się pewna rutyna w Jej przeżywaniu, dlatego w tym cyklu chcemy przybliżyć wymowę i znaczenie przynajmniej niektórych modlitw, znaków i gestów liturgicznych.

Procesja wejścia

Msza święta rozpoczyna się procesją kapłana i asysty do ołtarza. Procesja ta jest obrazem pielgrzymującego Kościoła w drodze do domu Ojca. Najczęściej zakończeniem tej procesji jest wejście na stopnie ołtarza, które z kolei są symbolem Jezusa wstępującego na górę Golgotę, aby złożyć ofiarę z Siebie. Wszystkie te znaki odwołują się przy wspólnym śpiewie, który pogłębia jedność zgromadzonych. Przy ołtarzu spo-

tykamy się jako ludzie wierzący, dlatego po procesji rozpoczynamy Świętą Liturgię od wyznania wiary przez wykonanie znaku Krzyża Świętego. Wspominamy więc moment Chrztu św., w którym zostaliśmy wprowadzeni w życie Trójcy Świętej. Uświadamiamy sobie, że zebraliśmy się po to, by głębiej przeżyć spotkanie z Wszechmocnym Ojcem (zawdzięczamy Mu życie); z Jednorodzoną Synem Bożym (uzyskał dla nas życie wieczne); z Duchem Świętym (troszczy się o nieustanny wzrost tego życia). Ponieważ nigdy nie potrafimy należycie ocenić tego faktu, dlatego można zaryzykować stwierdzenie, że wartość uczestnictwa w Najświętszej Ofierze w dużej mierze zależy od świadomości tego znaku i od naszej odpowiedzi na niego "Amen". W tym właśnie "Amen" zawiera się i wyraża nasza wiara, z którą przystępujemy do ołtarza.

Ks. ROBERT A.

Święci bracia

Nazywano ich braćmi soluńskimi (pochodzili z Tesaloniki, którą Słowianie nazywali Solunim). Byli Grekami, ale bardzo dobrze znali język słowiański, ponieważ mieszkali bardzo blisko Macedonii, w której przebywało wielu osadników słowiańskich.

Kiedy dla księcia Roścysława potrzeba było chrześcijańskich misjonarzy, znających język słowiański, cesarz Michał III wysłał na misję właśnie ich, Cyryla i Metodego. W 863 roku wyjechali ewangelizować Słowian. Nie byli oni ani pierwszymi misjonarzami na tych terenach, ani ostatnimi, ale Słowianie zawdzięczają im coś bardzo ważnego. Do tamtego czasu Słowianie mieli wielki kłopot. Swoją mowę starali się zapi-

sywać literami greckimi i łacińskimi, których jednak nie wystarczało, by zapisać takie dźwięki jak: sz, szt, dz, cz, itd. Cyryl wymyślił nowy alfabet. Nazywano go głagolicą. Dopiero teraz można było na język staro-cerkiewno-słowiański przetłumaczyć Pismo Święte, księgi liturgiczne i liczne utwory literackie. Zaczęła się rozwijać typowa dla Słowian poezja i proza.

Nowy alfabet Cyryla odegrał wśród Słowian taką rolę jak łacina w Europie. Stał się językiem Bułgarów, Rusinów i Serbów...

Papież Jan Paweł II uznał, że bracia soluńscy mają wielki udział w stworzeniu naszej, wspólnej Europy. Dlatego w 1980 r. ogłosił Cyryla i Metodego współpatronami Europy, obok św. Benedykta.

(LP)

Jak Posada ...

(dokończenie ze str. 4)

na Sylwestrze Forum Biznesu w SP 7. Dobrze zorganizowany bal, na którym nikt nie usiłował się dorobić, gdzie par zaproszono tyle, by wszystkie mogły się swobodnie bawić, a i koszty - jak to u biznesmenów - zredukowano do minimum.

Po raz kolejny pewną część dochodu przeznaczono na cele charytatywne - tym razem była to pomoc Agnieszce Brichaczek - mieszkance naszej dzielnicy - w pokryciu kosztów wyjazdu do Chicago związanego z leczeniem dziewczynki. 31 grudnia o północy na

Posadzie miała miejsce jeszcze jedna - całkiem nietypowa - sylwestrowa uroczystość. Na pewno nie wszyscy parafianie wiedzą, a tak naprawdę to chyba niewielu wie, że w naszym kościele odbyła się wówczas Msza święta. W ten sposób Nowy Rok przywitało około 25 parafian i grupa młodzieży oazowej z księdzem Robertem A. Sztebligą, który tę Mszę odprawił.

I w taki to mniej więcej sposób przeciętni mieszkańcy Posady wchodzili w rok 1999.

A Ty, Szanowny Czytelniku? Jeśli nie lubisz wielkich bankietów lub jeśli po prostu nie masz na nie pieniędzy, jeśli denerwuje Cię sylwestrowanie

5 lutego - Św. Agaty, panny i męczennicy, ok. 235-251

"Welon chroniący Katanię"

Imię jej znaczy mniej więcej "dobra, szlachetna", ale również "szlachetnie urodzona" - i taka miała rzeczywiście być wspomniana już w poprzednim numerze Święta Agata z Katanii na Sycylii, żyjąca prawdopodobnie około połowy III wieku. Szlachetnie urodzona, a przy tym tak piękna, że sam namiestnik Sycylii Kwincjan pragnął ją poślubić. Agata jednak, już wcześniej po swoim Chrzcie świętym ślubując Bogu życie w dziewictwie, odmówiła, narażając się tym samym na gniew gubernatora. Kiedy więc wybuchły w latach 249-251 prześladowania cesarza Decjusza, święta Agata była wśród pierwszych aresztowanych. Najpierw próbowano ją zniesławić, poprzez zmuszanie do uprawiania nierządu. Kiedy to się nie powiodło, namiestnik nakazał torturować Agatę (m.in. odcięto jej piersi, kładziono na rozpalonych węglach), czego zaprzestano dopiero wtedy, gdy miasto i wielu jego pogańskich mieszkańców padło ofiarą trzęsienia ziemi. Ale umęczona Agata zmarła już w więzieniu 5 lutego 251 roku, oddając swą duszę Panu.

Kult Świętej był bardzo rozpowszechniony od wczesnych wieków. Już około 50 lat po śmierci Agaty pielgrzymowała do jej grobu święta Łucja. Mieszkańcy jej rodzinnego miasta Katania wierzą, że Święta odwracała od nich liczne klęski, łącznie ze skutkami wybuchu wulkanu Etna. Tradycja nakazuje w jej dniu święcić pieczywo, sól i wodę, które mają chronić od pożarów i piorunów. Niewiasty zwracały się do Świętej w różnych chorobach, zwłaszcza piersi.

PIOTR

przed telewizorem lub jeśli nie masz takich znajomych, z którymi chętnie przywitałbyś Nowy Rok, to czy zastanawiałeś się już, co zrobisz w następnego Sylwestra? Żeby jakoś wyjątkowo uczcić ten symboliczny koniec wieku (symboliczny, bo tak naprawdę wiek i tysiąclecie skończą się wraz z rokiem 2000)? A może dla odmiany przywitać przyszły Nowy Rok w naszym kościele parafialnym? Wystraszlowo nie będzie, ale za to mądrzej. W każdym razie - inaczej i - co ważne dla oszczędnych - na pewno za darmo.

(A)

“Dźwiękami jak umiem słowa obdzielam...”

Żyjemy w świecie, który zalewa nas potokiem informacji, obrazów płynących zewsząd, przede wszystkim zaś ze środków audiowizualnych. Zmęczeni trudami dnia codziennego poddajemy się bezwolnie temu potokowi. Zastanówmy się, czy nie warto tego zmienić, znajdując więcej czasu na osobiste uczestnictwo w dobrych wydarzeniach, które dzieją się w najbliższym otoczeniu, w naszej Parafii, a które tylko zbliżają do Boga. Taką formą działania może być między innymi zespołowy, chórny śpiew. Wspólny śpiew to nie tylko satysfakcja z harmonijnego brzmienia głosów, to także możliwość bycia bliżej ludzi lubiących i chcących śpiewać, tworzenia swoistej wspólnoty.

W naszej Parafii od roku 1958 istnieje parafialny chór mieszany. Powstał z inicjatywy ks. Stanisława Gajeckiego za ledwie kilka lat po wyodrębnieniu na Posadzie Parafii NSPJ. Od tamtej pory działa, kierowany przez zmieniających się dyrygentów. W ciągu tego czasu przez chór przewinęło się około 200 chórzystów.

W naszym chórze im. św. Cecylii śpiewają ludzie w różnym wieku: od uczniów szkół podstawowych do emerytów, najczęściej nie mający przygotowania muzycznego. Każdy z chętnych do śpiewania ma możliwość poprzez uczestnictwo w próbach zo-

rientować się, czy podoła tej nietatwej, ale dającej dużo satysfakcji pracy. Nie bez znaczenia jest tu wytrwałość i systematyczność - bez tego nie ma efektów. A efekty pracy chóru?

Od strony artystycznej uczestnictwo w uroczystościach kościelnych w naszej Parafii i poza nią, misteria kolędowe wykonywane w Sanoku i okolicach, dwukrotne uczestnictwo chóru w śpiewie chóralnym podczas pielgrzymek Ojca Świętego do Polski, udział w obchodach wielkich narodowych rocznic. Także wystawianie przez kilka sezonów spektakli “Męki Pańskiej”, dostarczających dużo wzruszeń zarówno chórzystom, jak i widzom.

W ostatnich latach splot różnych wydarzeń umożliwił chórowi zaprezentowanie się poza granicami Polski.

Uczestnictwo naszego chóru we Mszy świętej odprawianej w Parafii Podwyższenia Krzyża z udziałem delegacji z partnerskiego Reinheim w lipcu 1994 roku zaowocowało zaproszeniem chórzystów do tego miasta. Wyjechaliśmy tam z koncertem w 1995 rok, skąd udaliśmy się już prywatnie jako pielgrzymi do Lourdes i La Salette.

W maju 1996 roku nasz chór ponownie zaproszono do Reinheim na obchody “Dnia Europy”, gdzie daliśmy specjalnie na tę okazję przygotowany koncert.

W czerwcu 1998 roku chór wyjechał do Cestas we Francji, gdzie uczestniczył w obchodach 15-lecia podpisania współpracy tego miasta z miastem Reinheim.

Z Cestas chór udał się z pielgrzymką do Fatimy, a w drodze powrotnej ponownie pokłonił się Matce Bożej w Lourdes.

Wymienione wyjazdy, poprzedzone mozolną pracą całego zespołu, były możliwe dzięki wsparciu z funduszków Unii Europejskiej (wyjazdy do Reinheim), sponsorów, w tym firmy przewozowej Avanti, Urzędu Miasta, a także dzięki własnym, zgromadzonym i wypracowanym przez chórzystów środkom.

Tę bardzo pobieżną historię naszego chóru przedstawiamy dla zachęcenia innych do zasilenia szeregów chóru, aby uzmysłowić, że ten wysiłek daje satysfakcje artystyczne, dostarcza często wspaniałych przeżyć duchowych, uwrażliwia na piękno i umożliwia poznawanie innych kultur, ludzi, a także piękna nie tylko stron ojczystych, lecz i tych często bardzo odległych.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na próby, które odbywają się w poniedziałki i piątki o godz. 18.00 w Domu Katechetycznym lub prosimy o kontakt z dyrygentem chóru **Antonim Wojewodą**. Równocześnie serdecznie zapraszamy na Koncert Kolęd, który zostanie wykonany w naszym kościele 31 stycznia 1999 roku o godzinie 18.00.

*“Tam idź, gdzie słyszysz śpiew.
Tam ludzkie serca mają...”* (C.K. Norwid)

KRONIKARZ CHÓRU K.J.

Tegoroczny Sylwester na Posadzie był jakby spokojniejszy niż zwykle. Przed restauracją Autosanu nie strzelali jak rok temu przez godzinę po północy, nie było też powszechnego składania życzeń wszystkim przypadkowym i nieprzypadkowym przechodniom przez uczestników tamtejszego balu sylwestrowego (a stać się ono mogło sympatyczną tradycją naszej dzielnicy). Na ulicach było raczej pusto, nawet młodzież jakoś spoważniała, a prawdziwie sylwestrową ilość petard odpalono tylko w okolicach ulicy Wolnej. Do Posady dochodziły jedynie budzące zazdrość (ech, ci to się bawią...) echa sylwestrowych wybuchów na Olchowcach. A jak w tym dniu bawili się mieszkańcy Posady?

Jak Posada wkraczała w Nowy Rok

Agnieszka i Robert mieli zamiar świętować Sylwestra w plenerze, ze znajomymi, ale znajomym przeszła ochota na sporty zimowe i wszyscy zostali zdani na uroki telewizyjnego odliczania. Ania i Krzysztof - dla uspokojenia nastrojów - rozstali się na jakiś czas, by spotkać się dopiero z wybicciem dwunastej. Pani Basia siedząc sama w domu płakała patrząc na fotografię zmarłego w mijającym roku męża. Beata i Sławek byli w domu z małym dzieckiem, odwiedzili ich za to znajo-

mi, którzy jednak... nie byli w najlepszych humorach, w związku z czym może byłoby i lepiej, gdyby każdy bawił się u siebie... Natomiast dzieci moich sąsiadów urządziły w jednym domu dwa konkurencyjne Sylwestry. W związku z wojną o coca colę dwóch wrogich obozów najbardziej nieudanej Sylwestra miała udająca się na spoczynek w tymże domu babcia, której hałasy dochodzące naraz z dwóch stron skutecznie uniemożliwiały zaśnięcie. Ewa i Piotrek wpadli na krótką chwilę do rodziny, by za-

raz po północy powziąć postanowienie, że to stanowczo ostatni tak nieorganizowany Sylwester i że następny to musi już być naprawdę. Kryśka z mężem i córkami siedziała w domu, obmyślając, co zrobi, by ucić zakończenie roku, który właśnie się zaczął. Wszyscy spytani o to, jak wyglądał ich Sylwester, odpowiadali bez entuzjazmu, że niespecjalnie. Z indagowanych na tę okoliczność, jedynie Grażyna i Wiesiek bawili się szampańsko
(dokończenie na str. 6)

Straż Honorowa Najświętszego Serca Jezusowego

Straż Honorowa Najświętszego Serca Jezusowego została założona w klasztorze Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (Siostr Wizytek) w Bourg (Francja) 13 marca 1863 roku. W Polsce Dyrekcja Straży Honorowej znajduje się w Krakowie, w klasztorze Sióstr Wizytek, a dyrektorem jest ks. **Stanisław Wojdziak**.

W naszej Parafii, za zgodą i z błogosławieństwem księdza Proboszcza, dnia 28 listopada 1991 roku zostało założone Bractwo Straży Honorowej NSPJ i obecnie liczy 180 członków. Parafianie zrzeszeni w tym Bractwie stawiają sobie za cel szczególny kult Najświętszego Serca Pana Jezusa. Poczują się do obowiązku wynagrodzenia Najświętszemu Sercu zranionemu naszymi grzechami. Stowarzyszenie ma na celu, aby w każdej godzinie dnia, jego członkowie uświadamiali sobie nieustanną miłość Boga ku nam wszystkim. Dlatego każdy należący do Straży Honorowej obiera jedną godzinę w ciągu dnia, w czasie której pamięta w sposób szczególny o Chrystusie obecnym w tabernakulum i ofiaruje Mu zwykle zajęcia tej godziny, nie czyniąc w nich żadnej zmiany. Wzorem obecności przy Chrystusie Zbawicielu jest pierwsza bohaterska straż Maryi, Jana i Magdaleny, którzy towarzyszyli Panu Jezusowi na Kalwarii i pierwsi oddali Mu hołd miłości i wynagrodzenia. Głównym świętem Stowarzyszenia jest uroczystość NSPJ. Innymi dniami szczególnymi są Wielki Piątek i pierwsze piątki miesiąca. Obecność przy Sercu Pana Jezusa oznacza rozwój życia duchowego. Pomocą tu służy "Rok święty członków Straży Honorowej i przyjaciół NSPJ", którego mottem jest "Wola Boga jest, byście byli świętymi" (1 Tes 4, 3). Książka ta jest bardzo bogata w treść – pozwala lepiej poznać dobroć, pokorę, miłość i inne cnoty Serca Zbawiciela i zachęca do naśladowania. Wspólnota Straży co miesiąc zbiera się na spotkaniach modlitewnych i formacyjnych i żywo uczestniczy w życiu parafii. W czwartki w kościele prowadzi różaniec, w pierwsze niedziele miesiąca – godziną adorację Najświętszego Sakramentu i inne nabożeństwa, o których informacja znajduje się w gablocie w przedsionku kościoła. Co roku organizowana jest pielgrzymka do Częstochowy, a także inne pielgrzymki. O spotkaniach, pielgrzymkach i innych ważnych wydarzeniach w historii Straży można przeczytać w pięknej kronice, redagowanej przez zelatorkę panią **Irenę Pitera**. Obecnie opiekunem Straży jest ksiądz **Jan Gołąb**. Wspólnota mile po-

wita każdego, kto zechce przyłączyć się do Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa.

A oto, jak o swojej przynależności do Straży mówi zelatorka – pani Irena: *Minęło siedem lat odkąd jestem czcicielką Serca Jezusowego. Dziękuję Bogu za ten wielki dar i łaskę jaką otrzymałam. Trzeci rok opiekuję się grupą Arcybractwa Straży Honorowej. Trudności nie brakuje, ale i łask dobry Bóg nie skąpi. Jezus umocnił moją wiarę i ufność w Boże Miłosierdzie. Wspólne spotkania, modlitwy, adoracje, pielgrzymki ubogacają mnie duchowo. Poprzez różne doświadczenia zrozumiałam, że nic nie zastąpi miłości Boga. Wszystko przemija i ma swój koniec, miłość Boga nie ma granic. Dzięki pomocy Bożej mogę sprostać obowiązkom domowym i rodzinnym. Oddałam Jezusowi siebie i całą rodzinę i się nie zawiodłam. Bóg, w swoim Miłosierdziu, leczy, co jest chore. Często Eucharystia pozwala mi zrozumieć wielką miłość Chrystusa, który oddał za mnie życie. Nigdy nie potrafię wynagrodzić Bożemu Sercu tak jakbym chciała, bo nie mam nic, czego nie otrzymałam od Boga. Wszystko Bogu zawdzięczam i cieszę się, że jestem w Arcybractwie Straży Honorowej. Moim wielkim pragnieniem jest, aby było jak największej czcicieli Serca Bożego, by młodzie nie wstydzili się swojej wiary i zdecydowanie szli za Jezusem. Jeżeli dokona się takiego wyboru, życie staje się naprawdę piękne, a troski i kłopoty odczuwa się zupełnie inaczej. Zapraszam wszystkich, by ukochali Serce Jezusa i poszerzyli naszą wspólnotę. Niech żyje Jezus.*

Inna członkini Straży Honorowej, pani Anna: *W pierwszej chwili nie byłam zachwycona propozycją wstąpienia do Straży Honorowej. Gdy jednak dowiedziałam się, o co tutaj chodzi, doszłam do wniosku, że jest to zaszczytny cel. Zrozumiałam, że Pan Jezus chce mnie mieć przy swoim Sercu. Uroczyste przyjęcie odbyło się w naszej parafii. Byłam bardzo wzruszona. Niedługo potem uświadomiłam sobie, że wybranie jest również zadaniem. Słowa Pana Jezusa: "Pragnę, aby Serce moje otoczyła korona z dwunastu gwiazd, utworzona z moich najmilszych i najwierniejszych sług." oznaczają pragnienie Pana Jezusa, żebym stawała się Jemu miłą i wierną. Pan Jezus nie tyle mówi, że jestem najwierniejszą, ale chce żebym taką była. Świadomość, że jest się potrzebnym człowiekowi, znaczy bardzo wiele, ale być potrzebnym Bogu –*

to doświadczenie wielkiej wartości swojego istnienia.

Kochany Bracie, kochana Siostro! Bóg potrzebuje mnie i Ciebie, bo wszystkich nas kocha nieskończoną miłością. Jego Serce cierpi z tego powodu, że nie wierzymy w tą miłość, że przechodzimy obojętnie. Pomyślcie, jak wiele radości możemy sprawić naszemu Panu. Pewna zakonnica niemiecka powiedziała: "Jedną myśl o Bogu ma większą wartość niż cały wszechświat".

Warto jeszcze powiedzieć o tak zwanych biletach Straży Honorowej. Jest ich 33 – tyle, ile lat żył na ziemi Pan Jezus. Raz w miesiącu każdy z nas na zasadzie losu otrzymuje jeden taki bilet z tekstem do rozważania. Okazuje się jednak, że nie ma tu przypadku – tekst zawsze pasuje do aktualnego stanu i potrzeb danej osoby. Jest to słowo samego Jezusa – czasem pocieszenie, czasem upomnienie, przestroga lub wskazówka. Jest to kolejny dowód na to, jak Bóg troszczy się o nas i zabiega o nasze dobro. Szczęść Boże!

"Życzliwa atmosfera, jaka panuje w Straży Honorowej, wspólne pielgrzymowanie do sanktuariów Maryjnych, adoracje Najświętszego Sakramentu, wzmacniają moją wiarę w miłosierne Serce Jezusa i Maryi i pozwalają mi wzrastać duchowo." BS

"Będąc kiedyś bardzo zagubioną otrzymałam na bilecie Straży Honorowej takie słowa do rozważania: "Nie bój się, Ja jestem twoim Przyjacielem, Ja ci pomogę." Te słowa bardzo głęboko zapadły w moje serce. Uwierzyłam, że Jezus jest moim Przyjacielem. Nie boję się już niczego w życiu, ani trudności, ani niepowodzeń. Jezus jest przy mnie i zawsze mi pomaga." Czciicielka

Na zakończenie prezentacji tej Wspólnoty naszej Parafii dodam, że Centrala Arcybractwa straży Honorowej (Siostry Wizytki w Krakowie) wydaje obszerny i wartościowy miesięcznik pt. "Wiadomości Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa".

Także Ojciec Święty słowami modlitwy przekonuje nas o tym, że Serce Jezusa jest dla nas ostateczną nadzieją:

"Niech Najświętsza Panna, która przyjmując niepokalanym sercem słowo Boże poczęła je w dziewiczym łonie, nauczy nas składać w Sercu Jej Syna bezgraniczną ufność z przekonaniem, że nigdy nie doznamy zawodu."

TERESA GALIŃSKA

Babcie ze Stawowej

Na Stawowej mieszkam dopiero osiem lat, ale wydaje mi się, że znacznie dłużej, właściwie że od zawsze. Od początku bowiem wciągnęła mnie - człowieka z wielkomięjskiego blokowiska - jej rodzinna i niezwykle serdeczna atmosfera. Bardzo szybko poznałam "tubylców" i zżyłam się z nimi, tak jak to jest możliwe chyba tylko na takich małych, przedmiejskich uliczkach. Na tej "mojej" ulicy mieszkają "moi" wujkowie, ciocie, babcie i dziadkowie i rzadko się zdarza, by sąsiad przeszedł obok sąsiada nie zamieniwszy z nim nic poza zdawkowym "dzień dobry". Mieszkańcy Stawowej wyznają zasadę, iż wszystkie dzieci są nasze, bawią się więc one wszędzie, gdzie da się wejść i nikt nie ma do nich o to pretensji. Obiad, kolacja czy czekoladki u jednej albo drugiej cici i babci są na porządku dziennym, podobnie jak i pełne troski pytania o to, czy dzieci są już zdrowe, czy koper się udał w tym roku, a także czy może chciałabym w prezencie malakser, którego sąsiadka od dawna właściwie już nie używa (takie rzeczy zdarzają się tu naprawdę!). Dopiero niedawno jednak, właściwie przy okazji przygotowań do Dnia Babci, zdałam sobie sprawę, że atmosferę naszej ulicy tworzą tak naprawdę babcie.

Jest ich bardzo wiele i wszystkie są inne, ale jedną cechę mają wspólną (poza tym, oczywiście, że są babciami, o jakich czyta się w starych bajkach, tymi pachnącymi szarlotką, uprawiającymi cudowne kwiatowe ogrody, smażącymi pyszne domowe konfitury, dziergającymi na drutach czy szydelku prawdziwe cudenka) - to są po prostu babcie wszystkich dzieci, jakie wraz z upływem lat pojawiają się na naszej ulicy. I jeszcze, że gdy mówią o wnukach w ich oczach pojawia się tylko tklliwość, czułość i miłość. Trudno byłoby po kolei wszystkie je opisać, udałam się więc do trzech, które znam najlepiej i spytałam o to, jak to jest być taką babcią i czy to duża sztuka?

Babcia Kazia - zawsze uśmiechnięta, serdeczna, kochana babcia trojga wnucząt: Łukasza, Krzysztofa i Agatki, nieustrudzona organizatorka corocznych wakacyjnych zabaw ogrodowych dla dzieci z całej ulicy i nie tylko (to taka tradycja na Stawowej, której babcia Kazia

jest współtwórczynią; gdy tylko dzieci wychodzą z inicjatywą, ona zawsze na tę okoliczność piecze pyszne ciasta, wraz z dziadkiem Leszkiem rozpala ognisko - z obowiązkowym pieczeniem kiełbasek, przygotowuje rekwizyty do dziecięcych przedstawień, które do dziś wspominają występujący w nich prawie dorośli już aktorzy).

- *O wnukach myślę właściwie cały czas. Każdy z nich wydaje mi się najpiękniejszy, najmądrzejszy na świecie. To, że teraz jestem "babcią" napawa mnie dumą (tu dziadek Leszek ze śmiechem wtrąca:*



"o ile nie mówi tego mąż"). Nie należę do tych, którzy się tego określenia wstydzą. Doczekałam... Kolejne pokolenie w rodzinie, którą razem z mężem stworzyliśmy... To wielkie szczęście móc nadal żyć dla kogoś, jeśli wychowało się swoje własne dziecko. Wnuki są dopełnieniem i treścią tego życia, które mi jeszcze zostało. Zresztą być babcią jest łatwiej. Babcia nie musi wychowywać, może już tylko kochać.

Babcia Jadzia - przebojowa babcia Przemka i Kasi, która swoją niespożytą energią organizuje życie wielu innym babciom na terenie całej Posady i nie tylko. Odkąd pamiętam, kolportowała jakieś - wówczas niecałkiem jeszcze legalne - piśmka, przepisywała w niezliczonych egzemplarzach słowa pieśni patriotycznych i religijnych, organizowała pielgrzymki i - mobilizując sąsiadów - 3 maja i 11 listopada zawieszala biało-czerwone flagi.

- *Taka jest kolej rzeczy: dzieciństwo, młodość, miłość, rodzina, dzieci i wnuki - nawet nie wiesz, kiedy to przychodzi. W tym biegu nie masz czasu liczyć lat. Ale jak do wszystkiego w życiu - trzeba się*

dostosować. No przecież to śmieszne, żeby wnukom kazać do siebie mówić "ciociu" - a przecież i tak się zdarza. Bycie babcią jest jak druga młodość. Przypomina mi się, jak wychowywałam swoje dzieci, jakie błędy popełniłam. Chciałoby się je teraz ponaprawiać na wnukach - człowiek jest przecież dojrzały, ma doświadczenie, którego nie miał wtedy, ale w końcu nie rolę babci jest wychowywać wnuki. Żałuję tylko, że te współczesne babcie mają z reguły tak mało pieniędzy. Powinny ich mieć trochę więcej, żeby móc wnuki porozpuszczać. Wnuki, dzieci to w ogóle największy skarb. Co to za rodzina bez dzieci? Co to za życie? Dla kogo?

Babcia Alina - to babcia, która w naprawdę nieprzeciętny sposób potrafiła przestawić swoje życie wyłącznie na wnuki. Odkąd się pojawiły - najpierw Marysia, potem Sławek i Iga, codziennie można ją spotkać na spacerkach: pchając wózek, rowerek, prowadzącą za rączkę, ciągnącą sanki, organizującą piaskownicę czy też pływalnię - choćby w balii. Sama widziałam niezliczone zeszyty, które z wnukami zarysowywała (z ostatnią - dwuletnią Igą - ponad trzydzieści i wciąż powstają nowe!), słuchałam wyuczonych wierszyków, czy na przykład reportaży z miejsc powodzi (!) pięcioletniej Marysi. Babcia Alina mówi, iż wnuki są wszystkim, co jej pozostało, całym jej życiem. Po stracie męża nie ma ono dla niej innego sensu.

- *Zawsze kochałam dzieci - już jako mała dziewczynka zbierałam z podwórka jakąś gromadkę, prowadziłam do swojego domu, tam robiłam im małą... przepierkę, myłam buzie i ręce, organizowałam zabawę w dom i dopiero wypuszczałam do rodziców. Zostało mi do dziś. Żałuję tylko, że nie mogłam poświęcić więcej czasu swoim synom - pracowałam, dzieci chowały się w przedszkolach, szkołach... A pierwszy wnuk to jak pierwsze dziecko, które pojawia się w doskonałym momencie - człowiek jest już o tyle spokojniejszy, dojrzały, może oddać mu cały swój czas, całą swoją miłość i czułość, której dla dzieci miał wciąż za mało - przez ciągłe zagonienie, pracę, kolejki. Oby tylko zdrowie dopisywało...*

Babcia Alina opowiedziała mi przy okazji taką anegdotę: Iga uczyła się siusiać na nocnik, rodzina więc po każdym sukcesie składała bohaterce - jak to w takich wypadkach bywa - wylewne gratulacje. Gdy wnusia po raz pierwszy sama zrobiła siusiu do nocniczka, pokazując z dumą jego zawartość zawołała: Babciu! Zrobiłam gratulacje!

Babć wysłuchała:

ANIA STRZELECKA

KOCHANE DZIECI!

Czas Waszego dzieciństwa jest dla Was przede wszystkim czasem zabawy, ale jest to również czas, w którym bardzo dużo poznajecie, uczycie się, ćwiczyacie Wasze umiejętności. Wiele już razy pewnie braliście udział w konkursach, zawodach, wyścigach. To bardzo dobra i ciekawa forma zabawy a jednocześnie ćwiczenie swoich umiejętności, mobilizowanie sił do wysiłku. Posłuchajcie więc o tym, o czym należy pamiętać biorąc w nich udział...



Na brzegu lazuruwego i złotawego jeziora znajdowa a się spokojna wieś indiańska. Pewnego letniego wieczoru mężczyźni szczepu zebrali się w namiocie Czarnego Bizona, wielkiego wodza na wielką radę mądrych i starych. Mali Indianie zamiast uganiać się po łąkach, siedzieli spokojnie jakby w oczekiwaniu na coś. Mądrzy i starzy zebrali się przecież w

sprawie, która dotyczyła ich bezpośrednio. Mieli zdecydować, jaka powinna być próba "odwagi i siły", którą młodzi Indianie powinni podjąć, by zostać przyjętymi jako pełnowartościowemu członkowie szczepu. Wszystkie dzieci, które już siedmiokrotnie widziały opady śniegu, to jest, które skończyły siedem lat, z niecierpliwością oczekiwały na próbę. Już zaszło słońce, gdy z namiotu wyszli najpierw młodszy mężczyźni, potem starcy i wreszcie wielki wódz. Młodzi Indianie zbliżyli się do Czarnego Bizona, który uroczyście oświadczył: - Próba sił i odwagi będzie następująca: jutro o świcie, przy pierwszych promieniach słońca wypłyniecie na waszych kanoach. Na drugim brzegu jeziora ukryte będzie pióro złocistego orla. Ten, kto je znajdzie - zwycięży, wykazując się odwagą i mądrością. Tej nocy wszyscy mali Indianie śnili. Ich sny pełne były piór orlich, ukrytych na skalistych szczytach, w głębokich wąwozach, pod ogromnymi głazami. Śnili przede wszystkim, że wracają z piórem złocistego orla, wśród podziwu i dumy rodziców. Gdy tylko pierwszy blask ukazał się za górami, dziwne cienie zaczęły poruszać się we wsi. Byli to młodzi Indianie, którzy przenesili swe kanoa na brzeg jeziora. Wszyscy byli zajęci przygotowaniem kanoa, gdy oto nadszedł powoli Zmęczony Sokół, stary Indianin, który mieszkał po drugiej stronie jeziora we wsi Tibuwa. Starzec zbliżył się do dzieci i powiedział: -Tej nocy byłem gościem w waszej wsi, ale teraz muszę wrócić do mego szczepu, na drugi brzeg jeziora. Jestem stary i zmęczony i gdybym musiał obejść jezioro pieszo, nie doszedłbym nawet do późnej nocy. Czy któryś z was mógłby mnie przewieźć na swojej kanoach? Mały Czerwony Pióro popatrzył na innych i rzekł: - Ale my musimy poddać się próbie siły i odwagi!

A Szary Bóbr dodał: - Nie, to niemożliwe. Gdyby to był inny dzień, lecz dziś musimy pospieszyć się. Nie, to niemożliwe! - No tak - myślał również Czerwona Chmura - jeżeli ktoś z nas weźmie do swojej kanoa Zmęczonego Sokola, pozostanie w tyle i nie będzie mógł zdobyć orlego pióra... ale jak bardzo się zmęczy bied-

zjazm. Jeszcze mu się uda. Pozegna Zmęczonego Sokola i biegiem rzucił się na poszukiwanie. Ale stary Indianin zawołał na niego: - Zaczekaj Czerwona Chmuro, chodź tutaj! Muszę ci coś powiedzieć. Trochę niechętnie Czerwona Chmura zatrzymał się i odwrócił ku Zmęczonemu Sokolowi. Ale był napięty jak łuk gotowy do strzału. - Wczoraj wieczorem - ciągnął starzec - Czarny Bizon, wielki wódz wsi powiedział mi: "Ju-

Zdobycie orlego pióra

ny starzec obchodząc całe jezioro! A przede wszystkim, jaki będzie smutny, jeżeli wszyscy powiemy mu "nie". Czerwona Chmura zbliżył się do starca i powiedział zdecydowanie: - Chodź, Zmęczony Sokole - ja ciebie zawiozę. Inni chłopcy zdziwieni popatrzyli i pomyśleli: Czerwona Chmura pozostanie w tyle i nie zdobędzie orlego pióra. Ale oto w tym momencie zza gór ukazał się pierwszy promień słońca. To był znak do startu. Z okrzykiem radości mali Indianie wskoczyli do swych łodzi. Ruszyli szybko i lekko jakby fruowali. Czerwona Chmura męczył się bardziej, musiał bowiem wiosłować za dwóch. Jego łódka była ciężka, gdyż był w niej Zmęczony Sokół. Zostawali coraz bardziej w tyle. Inni widzieli, że się męczy. "Czerwona Chmura nie był sprytny", myśleli. "Zaprzepaścił okazję. On, który był najzdolniejszy i najodważniejszy spośród chłopców! Również Czerwona Chmura, gdy widział swoich przyjaciół jak coraz bardziej oddalali się od niego, przez chwilę pomyślał, że nie postąpił właściwie. Na drugi brzeg przybędzie tak późno, że na pewno już ktoś odnajdzie cenne pióro złocistego orla. Potem spoglądał na Zmęczonego Sokola, widział jego pomarszczoną twarz, która uśmiechała się do niego i czuł w sercu głos, który mówił mu: "Postąpiłeś dobrze, Czerwona Chmuro, postąpiłeś dobrze!" Słońce stało już wysoko na niebie i najszybsi, jeden po drugim, dobijali do przeciwległego brzegu jeziora i biegiem rozpoczynali poszukiwania. Kanoa Czerwonej Chmury dobiła do brzegu prawie w południe. Mały Indianin był cały spociny z wysiłku i sądził, że jego przyjaciele już obchodzą uroczyście czyjeś zwycięstwo. Ale jak się okazało, nikt jeszcze nie znalazł orlego pióra. W Czerwonej Chmurę wstąpiła znów energia i entu-

zjęcie. Jeszcze mu się uda. Pozegna Zmęczonego Sokola i biegiem rzucił się na poszukiwanie. Ale stary Indianin zawołał na niego: - Zaczekaj Czerwona Chmuro, chodź tutaj! Muszę ci coś powiedzieć. Trochę niechętnie Czerwona Chmura zatrzymał się i odwrócił ku Zmęczonemu Sokolowi. Ale był napięty jak łuk gotowy do strzału. - Wczoraj wieczorem - ciągnął starzec - Czarny Bizon, wielki wódz wsi powiedział mi: "Ju-

tro o świcie, gdy zechcesz powrócić do twojej wsi, udaj się na brzeg jeziora. Tam znajdziesz małych Indian. Poproś ich o przewiezienie na drugi brzeg. Temu, który to zrobi, gdy będziesz już na drugim brzegu, wręczysz nagrodę. I Zmęczony Sokół wyciągnął spod swojego poncho cudowne orle pióro, pióro orla złocistego! Kipiąc z radości Czerwona Chmura chwycił złociste pióro i uniósł je wysoko z okrzykiem szczęścia. - Przybiegnijcie, przybiegnijcie. Czerwona Chmura znalazł pióro złocistego orla! Mali Indianie przekazywali sobie wiadomość pełną zdumienia. Po chwili wszyscy zgromadzili się wokół zwycięzcy, który dumny ścisnął swoje pióro. - Tak - powiedział Zmęczony Sokół, kładąc rękę na jego ramieniu, - zwyciężyłeś w tej próbie i zdobyłeś złociste pióro, gdyż największą siłą jest siła miłości i solidarności. A ty wykazałeś, że posiadasz tę siłę pomagając mi i biorąc mnie do swojej kanoa. Czerwona Chmura miał odwagę zrobić coś, czego nikt nie chciał zrobić. To była próba, jaką rada starszych obmyśliła dla was. Dziś nauczyliście się, że jest w życiu coś więcej warte od dotarcia pierwszym do celu.

Jak Wam się podoba próba odwagi i siły wymyślona przez radę starszych szczepu? Trzeba było mieć wiele odwagi, by umieć zrezygnować z osiągnięcia sukcesu. Czy zgadzacie się z tym, że uznano Czerwoną Chmurę najodważniejszym? A gdyby ta sytuacja nie była zaplanowana i nagrodę zdobyłby ktoś inny, czy wciąż uważalibyście, że Czerwona Chmura dokonał dobrego wyboru? Jak sądzicie, czy podobna scena mogłaby zdarzyć się dzisiaj, w Sanoku? Narysujcie lub opiszcie takie wydarzenie. Wasze prace zostawcie w naszej skrzynce w kościele. Oprócz podpisu i adresu prosimy umieścić Wasz wiek. Termin składania prac - 7 lutego 1999r. Najciekawsze będą nagrodzone.

Ciocia Ola

Opowiadanie pochodzi ze zbioru Bruno Ferrero "Inne historie"

Nasza Rodzina - gazetka Koła Parafialnego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich przy Parafii NSPJ w Sanoku
Wydawca: Koło Parafialne Stowarzyszenia Rodzin Katolickich.
Kontakt: tel. 4635992 oraz e-mail: 8plus@ks.onet.pl



Redakcja: ks. Jacek Rawski, ks. Robert A. Szeliga (tel. 4636777) członkowie Koła Parafialnego SRK.
Redakcja techniczna: Agencja Wydawnicza "Drukiem", Sanok, ul. Stawowa 12, tel. 4630512